Rok I. WE LWOWIE, dnia 15. grudnia 1892. **Nr. 12.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	
„ Brazylii	4 milrejsy	2 milr.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of the Polish Emigration Austria, Lemberg.

Nasze sprawozdanie i budżet.

Od pół roku wychodzi „Przegląd Emigracyjny“. Przed rozpoczęciem żywota w nowym przyszłym roku przychodzi nam zdać sprawę czytelnikom z nader krótkiej naszej działalności i z zamiarów naszych na przyszłość. To, co dotąd zdziałaliśmy, jest bardzo drobną cząstką tego, co należy podjąć i przeprowadzić. Ujęcie w należyte koryta wychodźctwa naszego płynącego roczną falą 60.000 ludzi i przyczynienie się do zorganizowania jego na miejscu, gdzie się osadza, w taki sposób, aby odłamy naszego narodu nie przepadały pod jakimbądź względem, lecz żyły i jaknajbujniej się rozrastały, jest zadaniem, którego niepodobna wykonać w ciągu kilku miesięcy i to przez siły tak słabe jak nasze.

Podołać jemu może tylko całe nasze społeczeństwo, skoro się przeświadczy o jego ważności dla siebie i odpowiednio zorganizuje. Na to trzeba pewnego przeciągu czasu nieco dłuższego. Ale podjęty przez nas trud wydał już niejakie owoce. Większe zajęcie się naszej opinii publicznej sprawą naszą emigracyjno-kolonialną i w ogóle większa łączność dochowa kolonii naszych z Maciezzą, co jest teraz coraz widoczniejszem, nie są zaprawdę wyłącznem naszem dziełem. Wiele bowiem czynników szczęśliwie z nami współdziała a nawet w wielkiej mierze spowodowało nasze wystąpienie jak: powrót pp. dra prof. J. Siemiradzkiego, Ant. Hempla i Wit. Łaźniewskiego z południowej Ameryki i istnie tryumfalna podróż dra prof. Emila Dunikowskiego po osadach polskich w północnej.

Jako naszą zasługę w tem ważnem dziele przypisujemy sobie jedynie utrafienie a raczej usiłowanie utrafienia struny społecznej, która jest na czasie. Albowiem nie zdolności szczególne i rozporządzenie wielkiemi zasobami zrodziły jakikolwiek skutki naszej działalności.

Płyniemy po prostu tylko z wodą tj. współdziałamy jedynie w ruchu odradzania się naszego społeczeństwa. Odrodzenie to widoczne jest dla każdego, który zada sobie pracę ujrzenia mnóstwa usiłowań dla dobra ogółu mniej lub więcej szczęśliwych i zgodnych lub pozornie sprzecznych między sobą. Znika powoli pessymizm, kalectwo moralne tak niestety zrozumiałe u nieszczęśliwych, znika on nawet w Galicyi, gdzie jest najuporczywszy a teraz coraz mniej usprawiedliwiony w porównaniu do sąsiednich dzielnic.

To samo, co my zamierzamy i proponujemy, zamierza proponuje i wykonuje wiele osób; dodatnie działanie wypływa wprost jedynie z trafnej oceny stosunków istniejących i tworzących się; zasługę początkowania każdy sobie może przypisać. Np. podniesiona w 3, 4 (przez p. Lewandowskiego) i 5 numerze naszego pisma myśl utworzenia osobnego działu polskiego na wystawie Chicagowskiej 1893 r. i stałego zbytu na dzieła sztuki polskiej w Ameryce z pewnością w wielu umysłach już kiełkowała i dlatego tak łatwo się przyjęła za morzem.

Zachęta do przesyłania książek rodakom na obczyźnie tam, gdzie ich największa potrzeba, czyż to inicyatywa wyłączna naszego pisma a nie każdego, który jest powiadomiony o tej potrzebie? Utworzenie biura wywiadowczego, czyż to pomysł nasz wyłączny zrodzony w naszym prospekcie a nie potrzeba powszechnie odczuta? Naszym udziałem w tych sprawach jest jedynie ogniskowanie w jednym punkcie usiłowań zdążających do tego samego celu.

Czytelnicy z pewnością zdziwiliby się, gdyby wiedzieli z jak nikłemi środkami porwaliśmy się, aby

dźwignąć wielki ciężar. Najszczuplejsze, jakie sobie tylko można wyobrazić, siły redakcyjne i zasoby pieniężne nie przestraszyły nas, skoro raz przekonaliśmy się o żywotności podjętej sprawy, która wcale nieogranicza się jedynie na wydawaniu pisma. Za nami, prócz prenumeratorów, nikt nie stoi z materyalną pomocą z wyjątkiem jednego, który z góry przesłał roczną prenumeratę na 60 egzemplarzy i pięciu, którzy przesłali ją na mniej więcej dziesięć każdy. Nie wymieniamy ich, bo sobie tego nie życzą. Ilość prenumeratorów płacących w ogóle nie jest tak wielką, żeby pokrywała koszta druku i rozsyłki a cóż dopiero redagowania i administrowania. Na zamianę z innemi pismami i darmo rozsyłamy ilość dziesięć razy większą niż prenumeratorom płacącym. Wyznać także z pewnem zadowoleniem musimy, że uczynienie zadość zadaniu naszemu coraz więcej przechodzi nasze siły, coraz więcej przybywa nam korrespondencyi, tak, że nie wszystko możemy podać łaskawym czytelnikom, chybabyśmy znacznie rozszerzyli ramy naszego pisma; coraz mniej możemy też nadążyć w odpowiadaniu na różne listowne zapytania i w załatwieniu poleceń n. p. zakupna, przesyłki, wydrukowania i t. p. Nie stać nas na utworzenie formalnego bióra informacyjnego. Pomimo to bez trwogi patrzymy w przyszłość; wszystkie wzięte na siebie zobowiązania wypełnimy niezawodnie. Wiemy bowiem już z krótkiego własnego doświadcznenia, że społeczeństwo nasze doprawdy należy do żywych, że może prędzej od innych się zagrzewa do spraw żywotnych, skoro się o nich dowie i je zrozumie. Wiemy że ono nas poprze w tej lub innej formie; ale wiemy też i to, że nie góra przyszła do Mahometa lecz Mahomet przybył do góry, a więc też, że prawdopodobnie pomocy tej dla nas nie będzie bez usilnych i wszechstronnych naszych starań. Przeto odzywamy się do ogółu naszego polskiego z gorącą prożbą o zrozumienie własnego interesu i o poparcie nas przedewszystkiem w postaci liczniejszego przystępowania do prenumeraty „Przeglądu Emigracyjnego“.

W tej chwili przemyśliwamy nad skutecznem, zdaje, się sposobem oparcia działania naszego na podstawach szerokich i zupełnie trwałych. Możemy w każdym razie zaręczyć że nie brakuje nam ani pomysłów ani determinacyi, jak nie mniej, że w obecnej chwili bez porównania korzystniejsze są dla nas widoki istnienia i rozwoju niż one były w maju, kiedy rozsyłaliśmy prospekt lub w lipcu, kiedy to świadomie rozpoczęliśmy wydawnictwo w porze roku najmniej zachęcającej, bez materyałów gotowych, bez stosunków, bez poparcia moralnego i materyalnego, bez wprawy i bez kawałka odbytej drogi świadczącej o możności dalszego pochodu.

Odkrycie czwartej dzielnicy.

(Dokończenie).

Prof. Dunikowski w New Yorku i Brooklynie.

We Czwartek 13. października, delegat kraju prof. Dunikowski powrócił do New Yorku z powrotem po blisko 3 miesięcznej podróży po koloniach polskich w Stanach Zjednoczonych. Jak pierwszym razem tak również i teraz zawiązał się komitet, który się zajął przyjęciem Szan. delegata. W piątek urządzono wielkie ludowe zebranie w Nilson Hall. Na zebraniu tem przyjmowano Sz. Delegata bardzo gorąco. Po zebraniu odbył się bal, który trwał do godziny 3. Przez sobotę i niedzielę Dr. Dunikowski oddawał wizyty i zajęty był załatwianiem rozmaitych spraw, stojących w związku z jego misyą. W poniedziałek zwiedzał Ellis Island. We wtorek odbyło się przyjęcie w Brooklynie. We środę wieczorem odbył się w New Yorku publiczny bankiet pożegnalny w sali ob. Krygiera, 16 Rivington ul. Salę przystrojono bardzo pięknie. Zgromadziło się sporo osób. Zauważyliśmy na tym bankiecie obecność niektórych obywateli, którzy prawie nie brali udziału w sprawach publicznych w ostatnich latach, lecz przyszli na bankiet, by zobaczyć, poznać i przywitać delegata kraju. Po bankiecie rozpoczęła się zabawa, która trwała do godziny $5\frac{1}{2}$ zrana. Po zabawie przeszło 40 osób odprowadziło Dra Dunikowskiego na okręt i nie opuściło przystani, dopóki Augusta Wiktorya nie zniknęła w oddali. Dr. Dunikowski stał na pokładzie do ostatniej chwili widocznie rozrzewniony widokiem tej gromadki obywateli, którzy z takim żalem go żegnali: „Do widzenia, żegnaj nam, szczęśliwej podróży“, rozlegały się te okrzyki ze wszystkich stron.

(Kurjer Nowojorski.)

Brooklyn N. Y. 25. października 1892.

Komitet przeznaczony do przyjęcia delegata, miał tylko dwa dni czasu na przygotowania; to też gorliwie się tem zajął, a ks. Leon Wysiecki najwięcej się przyczynił, że przyjęcie wypadło świetnie. Niepodobna wszystko opisać szczegółowo. We wtorek t. j. 18. października, delegat Dunikowski zwiedził szkołę, gdzie go w pysznie w kwiaty i dywany przystrojonej sali przyjęła dziatwa szkolna w strojach narodowych śpiewami i deklamacyą. Dr. D. był zachwycony temi objawami patryotyzmu i inteligencyi młodzieży polskiej i wyraził kierowniczkom szkoły, Siostrom Nazaretankom, swoje uznanie i wdzięczność. Wieczorem na Clymer str. w Knickerborker hali, Polacy w Brooklynie okazale przyjmowali delegata. Uroczystość przyjęcia otworzył prezes Tow. Pułaskiego ob. J. Rostkowski; prezesowie towarzystw w Brooklynie wręczyli konstytucyę delegatowi, a prezes tow. bednarzy nie mając konstytucyi, podał swą twardą bednarską dłoń, co delegata ucieszyło. Odśpiewano „Boże coś Polskę“, a następnie miał piękną mowę ks. L. Wysiecki, za co odebrał liczne oklaski Tow. śpiew. polskiego w Brooklynie wykonywało narodowe śpiewy po każdej mowie. Następną mowę miał prezes Tow. rzemielników polskich w Brooklynie ob. A. Kwarciański, witając zgrubiałemi rękoma delegata w imieniu robotników polskich.

Delegat kraju prof. Dunikowski w pięknej swej mowie zachwycił polonię naszą, mówił o wodzach, którzy tylko swe kieszenie mają na celu, tych mamy unikać; mówił o gazetach i ich redaktorach, którzy bałamucą ludek nasz, wyciągają cząstkę pracy za pisanie brudów, takie gazety mamy oknem wyrzucić, a redaktorów posłać gdzie pieprz rośnie. Wspomniał o fałszywych patryotach; dowodził, że powinny być dwie partye, ale jako polacy mamy w zgodzie żyć; mówił o Zjednoczeniu R. K. o Związku N. P.; pierwsze zostaje przy starej tradycyi, drugie postępuje naprzód, a obydwa winny dążyć do jednej mety w miłości ojczyzny i wiary. Związek nie jest masoński; jako członek honorowy Związku Nar. Pol., zachęcał delegat, aby Polacy w Ameryce żyli i jedności pracowali. W objeździe po koloniach polskich tu w Ameryce znalazł po Milwaukee pierwszy Brooklyn, gdzie niemasz rożnicy kto należy do Związku lub Zjednoczenia, a wszyscy polacy w razie potrzeby idą razem; Brooklin odwiedził ostatni, a zostanie pierwszym w jego pamięci. Ciężko było nam i delegatowi kraju prof, Dunikowskiemu rozstać się; wyciągnąć swe ramiona do nas, chciał przycisnąć nas do serca, dając nam uścisk ukochanej Polski i przyobiecał, że gdy znowu do Ameryki przyjedzie to Brooklyn pierwszy odwiedzi. Słowa wypowiedziane przez dostojnego delegata kraju z wielkim entuzyazmem przyjęte zostały.

Po mowie delegata nastąpił śpiew, następnie p. Majzel pięknie deklamował, potem p. Wł. Szpręgowski śpiewał solo i oklaskami powtórnie wywołany został. Następnie ob A. Kwarciański miał mowę, sławiąc ks. L. Wysieckiego, który po wyjeździe ks. Bronikowskiego tak gorliwie pracuje dla dobra parafii i szkoły polskiej w Brooklynie. Prezes Tow. Jana III Sobieskiego gr. 51. w Greenpoint, ob F. Turkowski przedstawił delegatowi sztandar, o którym się poprzednio wyraził w swej mowie, że Polska zapisała na sztandarze wolność, równość, niepodległość; sztandar Tow. Jana III. Sobieskiego ma tenże sam napis. Dwie córeczki członków Tow. wręczyły delegatowi konstytucyę i odznaki Towarzystwa.

Ob. J. Chrzanowski trafnie przyrównał delegata ojczyzny do Kolumba, który odkrył tu w Ameryce Polaków pracujących dla Polski, bo nasi bracia z Galicyi nie spodziewali się patryotyzmu i myśleli, że polski chłop lub mieszczanin, który porzuci kraj, nie pamięta już o ojczyźnie.

Na zakończenle chórem odśpiewano „Z dymem pożarów“. Prezes imieniem wszystkich żegnał delegata, życząc błogosławieństwa Bożego. Niżej podpisany także parę słów do delegata przemówił, prosząc, aby pozdrowił rodzinną ziemię już od przeszło 20 lat nie widzianą, którą w tęsknocie oczekuje ujrzeć; gdzie Lech znalazł gniazdo orła bia łego, tam ujrzałem pierwszy raz świat, tę ukochaną ojczyznę, tam są groby naszych przodków, gdzie i ja pragnę kości złożyć — aby pozdrowił w Poznaniu na ratuszu orła pod którego skrzydła my tułacze, gdy dzwon Zygmuntowski na Wawelu zawoła na dzieci polskie „już czas“, za wiarę i ojczyznę pomścim się.

Cały ogół z wszystkiemi Brooklyńskiemi Towarzystwami odprowadził delegata kraju, wracającego do New Yorku. (w „Zgodzie“.)

Wawrzyniec Kaminshi.

Na samem wyjeździem do Europy, prof Dunikowski rzucił z pokładu na krzeg amerykański następującą odezwę pożegnalną:

Do Polaków w Stanach Zjednoczonych

na pokładzie „Wiktoryi Augustyny“ 20. paźdz. 1892.

Poranne słońce oblewa złotem pyszną przystań Nowojorską, za kilka chwil podniesie potężny statek swą kotwicę, ażeby zawieść mnie do naszej drogiej ojczyzny....

Ze ściśnionem sercem i łzami w oczach zwracam się ku zachodowi, a, wyciągając ręce, szlę Wam drodzy Rodacy ostatnie pożegnanie....

Łzy, które spływają po mych licach nie są tylko łzami żalu za Wami, lecz także łzami radości i dumy, bo znalazłem w swej wielkiej podróży krocie zacnych Rodaków, którzy nie zapomnieli o swej biednej ojczyźnie na dalekim wschodzie, którzy na każdym kroku okazywali słowem i czynem, że są Polakami i chcą nimi zostać.

Moja podróż była rzeczywiście pochodem tryumfaloym, była tryumfem sprawy narodowej polskiej, — polskiego patryotyzmu!

Dzięki wam zacni Rodacy za serdeczne przyjęcie, któreście mi zgotowali, dzięki za zaszczyty, któremi obsypywaliście mnie czcząc w mej osobie daleką naszę ojczyznę, — dzięki i cześć Wam za Waszą pracę nad zachowaniem naszego polskiego języka i naszych polskich ideałów.

Obecnie pierwsze lody przełamane, poznaliśmy się wzajemnie, odtąd nie będziecie drodzy Rodacy stanowić odrębnej polskiej kolonii, o której nawet nic nie wiedziano w kraju, lecz połączycie się razem z nami duchowo do wielkiej sprawy dla dobra naszej ojczyzny. Czas słów i zapewnień już się skończył, teraz następuje okres czynu i pracy. Nie wątpię drodzy Rodacy, że dotrzymacie tych zapewnień, które przesyłacie ojczyźnie przez moje usta i przyłożycie rękę do cichej spokojnej ale wielkiej w skutki pracy, do której Was zaprosiłem.

Z błogą więc otuchą opuszczam przystań Nowojorską i szlę Wam po raz ostatni serdeczne i rzewne pożegnanie.

Prof. Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Podróż prof. Dunikowskiego wykazała, że faktycznie jest w Ameryce północnej imponująca ilość Polaków i że rodacy ci nasi rozmieszczeni w większych grupach mają wszelkie szanse do zachowania na zawsze swej narodowości. Półtora miliona a może już 2 miliony ludzi świadomych tego, czem są, wolnych, zamożnych i jako tako już oświeconych w polskiej szkole tamtejszej a przedewszystkiem w praktyce życia amerykańskiego nie dadzą się tak łatwo wynarodowić nawet przez Jankesów. Dorasta teraz w wielu osadach już trzecia generacya polska, dorodnej budowy ciała, o pięknych rysach twarzy o i żywym tem-

peramencie skutkiem lepszego odżywiania się fizycznego i duchowego niż w starym kraju. Ludzie ci, którzy byli krajowi naszemu ciężarem lub prawdopodobnie byliby byli zwiększali liczbę śmiertelności po krótkim i nędznym żywocie, tam dorabiają się wygodnego stanowiska.

Stojąc tu u nas na najniższym poziomie inteligencyi, zmieniają się tam nie do poznania, stają się rozumnymi i wykształconymi obywatelami. Tam przebywając wyuczają się czytać i pisać po polsku w szkołach polskich stawianych ich własnym kosztem. Braki są w tychże, lecz mają one tę nieocenioną zaletę, że istnieją i zachowują od wynarodowienia.

Prawie wszyscy ci ludzie nauczyli się tam kochać gorąco swoją starą ojczyznę, starają wszelkiemi siłami o zachowanie polskiego języka i wiary katolickiej; przejście do dobrobytu i nadziei rozwija bujnie te lepsze ziarna duchowe.

Są w Stanach Zjednoczonych całe kraje jak Galicya z przeważającą aż do 80 i 90% ludnością szczero polską n. p. północna część stanu Wiskonsin, pewne części północne stanu Michigan i Michigański półwysep wchodzący w jezioro Huron. W dzielnicach miasta Chicago jak Stanisławów, Wojciechów i t. p. jest 100.000 ludności polskiej, w Buffalo „na Polsce“ jest 56.000, miasta Milwauke, Detroit, Nowy-Jork-Broklin mają do 40.000 każde, Cleveland (dzielnica Kraków i Poznań do 25.000 — pomniejszych siedzib polskich nie wyliczamy. Polacy dobrze się trzymają nie tylko w pobliżu jezior wielkich na północy lecz też i na dalekiem południu i zachodzie przy oceanie spokojnym. N. p. w stanie Texas znaczne kolonie polskie uprawiają przednie bawełnę. W handlu amerykańskim znana jest bawełna polska „polish cotton“ jako lepsza i przeto droższa od innych. Na północ od Kalifornii nad oceanem spokojnym w stanach Oregon i Washington, przewyższających obszarem całe Austro-Węgry, a nadzwyczaj zdrowym i pięknym cieszących się klimatem. Polacy, tak jak w Brazylii, celują w karczowaniu cudownych dziewiczych lasów tamtejszych. Są tam kolonie polskie i pismo nasze tam dochodzi. Przy uzyskaniu jedności bratniej pomiędzy Polakami północno amerykańskimi jest rzeczą zupełnie możliwą zwrócić się większemi masami do tych 2 północno zachodnich stanów i w jednem z nich przynajmniej mieć liczebną przewagę bez najmniejszej krzywdy dla olbrzymiego ciała politycznego Stanów Zjednoczonych. Osiągnęłoby się tym sposobem tam urzędowe szkoły polskie i biskupa rodaka, jak to zresztą polakom się należy nad Michiganem tam gdzie ludność polska tak bardzo przeważa liczebnie.

Jest już więc chyba dosyć danych, aby społeczeństwo nasze w starym kraju ocknęło się z tej apatyi, z jaką patrzy na naszą emigracyę, żeby się nią zajęło i nie lekceważyło sobie tych mas polskich na drugiej półkuli, które w każdym razie mogą wielkie usługi oddać sprawie narodowej.

Przedewszystkiem dzienniki nasze powinne inaczej tę sprawę traktować, aniżeli dotychczas, — gdyż dotąd traktowano ja faktycznie ze strony humorystycznej. To zajęcie się Polską na drugiej półkuli nie wymaga ofiar materyalnych, gdyż oni tam mają byt nie zły, co najwięcej zasilanie ludowych bibliotek tamtejszych książkami polskiemi byłoby wskazane. Autorowie i nakładcy, którzy poświęcą na ten cel kilkadziesiąt egzemplarzy, mogą nawet z tego powodu liczyć na zysk, gdyż tamtejszy robotnik kupuje sobie książkę, która mu się podoba. Na jednem wydawnictwie pomyślanem w Poznaniu a rozsprzedanem w Ameryce, zrobiono majątek. Księgarnia Jana Karchuta w Milwaukee donosi nam że sprowadza rocznie 5.000 książek polskich z Europy.

Głównem zadaniem naszem byłoby zajęcie się szkolnictwem polskiem w Stanach Zjednoczonych, które ma wprawdzie świetne fundusze, ale jest przeważnie bardzo liche, zajęcie się sprawami kościoła polskiego, który ma tamże niesłychane znaczenie dla sprawy polskiej, a którego zarząd nie zawsze spoczywa w najlepszych rękach, wreszcie zajęcie się emigracyą, aby ci, którzy muszą kraj opuszczać, mieli opiekę i żeby wiedzieli, dokąd iść — na pewny zarobek. Utworzenie więc opiekuńczego komitetu w Europie, któryby działał łącznie z podobnemi komitetami w Nowym Świecie, było w wysokim stopniu pożądanem.

Do tej IV dzielnicy polskiej powrócimy niejednokrotnie tem łatwiej, że mamy zapewnione artykuły i korespondencye oryginalne i ciekawe.

Polacy w Brazylii.

IV. Koloniści nasi na własnych koloniach.

By należycie zrozumieć stanowisko kolonisty naszego w Brazylii, należy wpierw rzucić okiem na najogólniejsze warunki, przy których odbywała się i odbywa forsowna zawsze emigracya do Brazylii, przekonać się co jest tą sprężyną, tym motorem głównym, który nieprzeparcie — żywiołowo pcha Brazylię po drodze awanturniczej polityki immigracyjnej.

Motorem tym, jak wiadomo ogólnie — jest rzeczywista nagląca potrzeba za jakąbądź cenę wydostania — sprowadzenia robotnika na plantacye kawy, robotnika, któryby mógł zastąpić niewolnika negra, gdyż negr wyzwolony z wiekowej niewoli, niechętnie

pracuje na plantacyach, woli nieraz marnieć w lasach dziesiątkowany chorobami, pracować w miastach otrzymując nędzne wynagrodzenie — byleby nie patrzeć lub patrzeć zdaleka na wstręt i odrazę wzbudzające w nim domy niewolnicze i całe to otoczenie, w którem spędzał ciężkie dni niewoli i hańby; zresztą liczba negrów rok rocznie się zmniejsza i dziś czarnych obliczają najwyżej na 750.000 w całej Brazylii.

Kwestya sprowadzenia robotnika **na plantacye** jest kwestyą życia lub śmierci.

Na własne oczy widziałem ogromne przestrzenie kawy wyschłej, ogromnie kwitnące za niewolnictwa, plantacye prawie pustką stojące. Jeszcze kilka lat przejdzie, a ludność czarna — jeżeli tak dalej pójdzie jak teraz — zmaleje i plantacye nieobrobione — o ile nie obrobi ich robotnik — europejski emigrant— lub Chińczyk — zmniejszą swą produkcyę i Brazylii, opierającej swój dobrobyt na produkcyi kawy przeważnie, groziłby zupełny upadek ekonomiczny.

Brazylia więc w danej chwili potrzebuje do północnych swych prowincyj robotnika, a nie kolonisty. Tu leży sęk sprawy, tu leży ta główna przyczyna, dlaczego kolonista każdy w Brazylii jest faktycznie — świadomie lub nieświadomie upośledzony.

Jak to już wykazałem w Nrze 1. „Przeglądu Emigracyjnego“ nie jest ona nawet w stanie marzyć o tem, by mogła finansami swemi podołać swym zobowiązaniom względem emigrantów, o ileby ci ostatni chcieli wszyscy osiedlć się na własnych koloniach, przyjmując za normę liczbę emigrantów z roku 1891.

Trudno się zresztą łudzić, by Brazylia wszystkie dochody swe oddać chciała na cele humanitarne! Bo i z jakich racyj ma ją obchodzić więcej kolonista niż miejscowy obywatel, który prawie żadnej korzyści z kolonisty mieć nie może, gdy tymczasem robotnika należycie zpożytkować i wyzyskać potrafi.

Zrozumiałem teraz będzie dlaczego kolonista polak, — a polak tem bardziej, gdyż mniej od innych nadaje się do pracy „na kawie“ — jest postawiony w trudne położenie, gdyż nie na to, żeby był kolonistą tu go rząd brazylijski sprowadził; wszyscy chłopi nasi chcieli iść na własne kolonie, i jeżeli jakieś kilka tysięcy zaciągnięto na plantacye kawy to zaciągnięte prawie siłą i zresztą nie wielką tam z nich miano korzyść; emigrantów naszych zaledwie $^1/_5$ część zaciągnięto „na kawę“ gdy z ogółu przybywających do Brazylii emigrantów na plantacye poszło $^2/_3$ w roku 1891.

Koloniści Polacy w liczbie około 30.000 (z emigrantów 1890—91 r.) osiedli w trzech południowych stanach Brazylii (Parana, Sta Catharina, Rio Grande de Sul) — przeważnie na płaskowzgórzach wyniesionych na 500 do 1000 metrów nad poziom morza, gdzie warunki klimatyczne i urodzajna gleba z pod lasów dziewiczych — stanowią podatny dosyć grunt dla kolonizacyi naszej. Kolonie polskie nowe założone zostały dosyć głęboko w lasach, które dotąd nie miały jeszcze właścicieli — na t. z. „terass nacionaes“ ziemiach państwowych — w odległości zwykle paruset kilometrów od oceanu atlantyckiego — nad rzekami często spławnemi.

Tam w lasach dziewiczych od rzek poprzecinano proste linie, przy których powymierzano emigrantom naszym „po szakrze“ po 20 hektarów lasu, zwykle też wystawiono po długiem czekaniu dom prowizoryczny t. z. „Casa prowizoria“, przytem jest zarobek przy budowie dróg i domów na własnej kolonii (zarobek od 700 r.—1500 r. i dodatek na dzieci, zwiększający nieraz zarobek do 2 milr.)

Chłop nasz w barakach czekając na wymierzenie szakra (również w miastach „na kawie“) robi ogromnie przygnębiające wrażenie, wrażenie człowieka, któremu z pod nóg usunięto ziemię, jak sadzonkę wyjęto go z gruntu europejskiego, a nie wsadzono jeszcze w grunt amerykański — robi wrażenie człowieka, który chociaż wszelkiemi siłami się ratuje jednak stracił wiarę w wydostanie się z otchłani, w którą leci, a której dna nie widzi.

Jakież odmienne wrażenie robi ten sam rozbity moralnie przygnębiony emigrant, gdy dostanie się na koniec na własny kawał gruntu! Tutaj poczuł on nakoniec grunt pod nogami, nakoniec ujrzał się obsadzonym na ziemi, wie jak się wziąść do pracy „boć jemu to nie pierwszyzna“ korczować lasy, chociażby tysiące lat mające. Po strasznym bezgranicznem rozczarowaniu uspokaja się, nabiera wiary w swe siły, w swą przyszłość i, pamiętając niedawno przykre swe położenie, mając za sobą popalone mosty — a wszystko przed sobą — z dziką, chłopską prawdziwie zawziętością i energią bierze się do pracy, łamie przeszkody, piętrzące się przed nim i nieważając na trupy, które padają dokoła z przeciążenia pracą i z braku odpowiedniego pokarmu — tworzy kolonie, które w podziw wprowadzają nietylko brazylian.

Zwiedziliśmy wiele kolonii (w Parana i Sta Catharina), znajdujących się w najrozmiitszych warunkach, kolonij leżących niedaleko osad i takich, które o paręset kilometrów rzucone były w bezludne okolice — wszędzie i wszędzie stwierdziliśmy to, co się w oczy rzuca przy stąpnięciu na pierwszą kolonię polską — szalenie wytrwałą pracę chłopa naszego — pracę, podjętą ze znajomością rzeczy. Od świtu do póżnej nocy mężczyźni, kobiety, dzieci wynędzniałe, głodne nieraz, w upalne dnie trzebią lasy dziewicze, mężczyźni ścinają drzewa, palą je, kobiety kopią rolę

motykami, dzieci gałęzie znoszą na ogień; wierzyć się nieraz nie chciało, gdy objeżdżając kolonie świeżo powstające w miesiąc po obsadzeniu emigrantów — widzi się już na lewym „szakrze“ kawał zieleniejącego żyta, wschodzące kartofle, fasolę, kukurydzę, kapustę.... prócz tego paromorgowe przestrzenie, gdzie las wycięto, wypalono.

Wprawdzie nasi nieraz zanadto po europejsku oczyszczają pola: widziałem mazurów z bezleśnych okolic, którzy ścinają ogromne drzewa i zamiast po przeschnięciu palić — rąbali i składali w porządne sągi! Inni znów chcą koniecznie zorać pole, wykorczować, na czysto pnie uprzątnąć! Są to europejskie zachcianki, od których jednak większość prędko się odzwyczaja. — Kolonista nasz, jak twierdzą wszyscy, którzy bliżej przypatrują się pracy jego — w Brazylii w lasach dziewiczych, przy umiarkowanym klimacie, na płaskowzgórzach — przewyższa pod każdym względem kolonistę innych narodowości. Sam widziałem tego dowody w czasie podróży. Wspomnę o niektórych: W okręgu Saõ Matheus (Parana) na kolonii Carvalho było około 100 rodzin hiszpańskich; po kilku miesiącach pracy wszyscy hiszpanie uciekli, nie mogąc podołać ciężkiej pracy. W okręgu znów Rio Negro, gdzie poformowano kolonie z polaków, irlandczyków, niemców etc. — straszna bieda i ciężka praca wygnała wszystkich irlandczyków i wielu kolonistów innych narodowości, polacy jednakże jeszcze się utrzymali, chociaż dziesiątkowani brakiem żywności, pracą nad siły.

Szefowie kolonii mięszanych też przyznają polskim kolonistom pierwszeństwo pod względem znajomości rzeczy, siły, wytrwałości, spokojnego usposobienia. Dr. Grillho szef kolonij Sta Barbara i Contagollo, włoch z pochodzenia, mający pod swym zarządem kolonie polskie, włoskie i hiszpańskie — stanowcze piewszeństwo przyznaje polakom.

Tak samo odzywali się szefowie kolonij Rio de Patos, S. Matheus, Rio Negro etc. etc., dozorcy nawet pilnujący robót na drogach — takie zdanie zresztą, sądząc sprawiedliwie, wydać musi każdy, kto patrzy na pracę chłopa polskiego, gdy ten pracuje na własnej kolonii.

Żeby nie brak pieniędzy w kasach szefów kolonij, którzy nie mogą regularnie wypłacać należności kolonistom, żeby nie idące za tem zdzierstwa przy braniu na kredyt towarów spożywczych w „wendach“, żeby nakoniec nie złodziejstwo urzędników i inne tp. rzeczy — kolonista polski łatwo by się mógł tam zagospodarować, bo warunki ku temu są przeważnie dosyć dobre.

Przykład starych kolonistów (o kórych wspomnę później), którzy zagospodarowali się, pobudowali porządne domy mieszkalne, kościoły, szkoły, młyny, założyli sklepy polskie, karczmy, warsztaty. — którzy na amerykański grunt przenieśli — życie polskie a stworzyli go z niczego lub z gołemi rękami przed 20 laty tam przyszli — daje gwarancyę, że koloniści nowi, chociaż przejdą przez wielką biedę, nędzę, zdzierstwa i nadużycia urzędników brazylijskich, wytrwałością jednakże swą dojdą prędko do takich samych rezultatów. Niedaleka, sądzę, przyszłość prawdopodobnie to pokaże.

Antoni Hempel.

Zjazd delegatów Związku polskiego wychodźtwa.

W pierwszych dniach stycznia odbędzie się Zjazd posłów zorganizowanego Związku różnych grup Stowarzyszeń polskich w Europie po za państwami rozbiorowemi. Dotąd o tej już dość silnej organizacyi nie wspominaliśmy z powodu, że zdawało nam się, iż niedostatecznie byliśmy o niej poinformowani. A chcielibyśmy być powiadomieni z samego najlepszego źródła, aby sądy nasze nie były powierzchowne i aby przedewszystkiem nie narazić się na ten zarzut ze strony osób zasadniczo przeciwnych wszelkiej tego rodzaju organizacyi. O ile sądzić możemy z pism i sprawozdań drukowanych, nie ma najmniejszej obawy, aby nasza europejska emigracya powzięła coś nierozważnego i szkodliwego dla narodu. Zdaje nam się że z radością należałoby powitać na bliższej od Ameryki i Australii obczyźnie instytucye polskie; te poparłyby były oddawna różne zadania naszego społeczeństwa, którym tylko sprostać może zbiorowa jakaś siła. Przedewszystkiem my, podejmując sprawę emigracyjno kolonizącyjną musimy się na taką siłę oglądać i pewnie od dawna podjęlibśmy byli redagowanie naszego pisma i całej akcyi z niem połączonej, gdyby można było liczyć na najmniejsze poparcie z jakiejbądź strony. Akcya nasza powinna była się rozpocząć przed 20 laty najpóźniej, kiedy już w północnej Ameryce, w Brazylii i Australii tysiące ludu polskiego było osiadło.

Jakiż inny rezultat byłby już z niej po dziś dzień!

Ależ oprócz tego, czyż nie ma innych zadań bez liku do spełnienia? Czyż interes narodowy nie wymaga tu i ówdzie np. na Szląsku, Kaszubach, Mazurach, Warmii, na swojszczyźnie i obczyźnie, założyć pismo, dom narodowy, muzeum itd. itd. itd? Czyż nie widziało się że małym wysiłkiem zbiorowym tak potężnych dokonano rzeczy, iż się wcale nie wydaje niedorzecznem mickiewiczowskie „Mierz siły na zamiary, nie zamiar wedle sił“?

Wiadomość o tym Zjeździe witamy z radością i mamy nadzieję że te radość żaden prawy i rozsądny polak nam za złe nie weźmie a niemniej też że dotychczasowe milczenie nasze o sprawach wychodźtwa europejskiego nie będzie tłómaczone obojętnością.

Wychodźtwo polskie europejskie nie dorównywa wprawdzie zamorskiemu pod względem liczebnym i nie może żadną miarą myśleć o tworzeniu kolonij tj. osad stałych połączonych węzłami duchowemi i materyalnemi z pierwotną ojczyzną, lecz będących zarodkiem nowych społeczeństw. Ale dorównywa ono dawnej emigracyi naszej, którą słusznie nazwano kwiatem narodu; w niej bowiem wykwitały pierwszorzędne siły umysłowe. Mimo że część pracy narodowej może się odbyć na miejscu np. w Galicyi, gdzie nie są nawet wyzyskane należycie wszystkie pola działania, wiele rzeczy pożytecznych dla narodu da się dokonać na obczyźnie. Niestety mnóstwo ludzi z intelligencyi nie może się pomieścić w kraju; miejsc bez liku zajęli obcy lub one nie wytwarzają się dla różnych ogólnych i specyalnych kierunków intelligencyi, która w swem rozkwitaniu za tchnieniem zachodnio europejsklej cywilizacyi nie czeka na przymusowo powolny nasz rozwój w kraju rodzinnym. Rozrzucona w gęsto zaludnionej Europie znaczna część naszych jednostek, należących przeważnie do intelligencyi i do klasy rzemieślniczej, przepada stanowczo dla narodn, skoro się nie łączy w odpowiednie organizacye z myślą służenia ojczyźnie. Skupienia te w mniejszej mierze dokonały się na wschodzie (Bałkanach); tam powinna się wybrać wyprawa mała na wzór wielkich dokonanych co tylko do Ameryki. Znaczna ruchliwość za to zdaje sie od niedawna spostrzegać w naszej emigracyi zachodnio europejskiej. Są tam różne prądy myśli objawiające się w wydawnictwach różnej barwy.

Skupiający się około sztandaru ojczystego rodacy nie objawiają przytem chęci przewodniczania krajowi, lecz tylko pomagania jemu w tem, co z ich pomocą niezawodnie daleko łatwiej da się wykonać.

Z perspektywicznego oddalenia, wzrok obejmuje lepiej nie tylko całość, lecz niejedne punkta mniej dostrzegalne dla kogoś znajdującego w pośrodku obrazu Działalność emigracyi zachodnio-europejskiej, dopełniająca pracę narodu, który pozbawiony jest możności rozporządzania sobą samym, wydała już owoce w postaci coraz poważniejszego gromadzenia narodowych zasobów duchowych i materyalnych.

Powiększyły się one i stanęły na podstawach niewątpliwie pewnych. Muzeum w Rapperswyl pod Zürichem zreorganizowanem na nowo powiększyło się datkami przypływającymi teraz do niego w prawdziwie przyspieszonym tempie. Przyjęło ono ważny depozyt, t zw. Skarb Narodowy Polski wzrastający nieustannie w bardzo drobnych, lecz coraz liczniejszych składek; te mnożą się z powodu zwiększonej pewności samejże instytucyi przez połączenie jej z Muzeum w Raperswyl. Na czele „Związku Wychodźctwa polskiego“ stoi Komitet wykonawczy, łączący stowarzyszenia i zakłady polskie w jedną całość w sposób mniej ścisły, więcej federalistyczny. Wybierany on bywa na takich dorocznych Zjazdach. Przytaczamy końcowy ustęp odezwy, zwołującej Zjazd styczniowy w Paryżu:

Prowizoryczny porządek dzienny Zjazdu: 1) Odczytanie sprawozdań Wydz. Wykon., Komisyi Nadz. Skarbu Narodowego, Zarządów okręgowych i Towarzystw i Grup bezpośrednio do Z. W. P. należących; 2) Oznaczenie budżetu rocznego Z. W. P. na r. 1893; 3) Nakreślenie ogólnej działalności Z. W. P. na rok następny; 4) Wybór Wydziału Wykonawcz.; 5) Wnioski osobiste i propozycye instytucyj związkowych i członków.

Towarzystwa lub Grupy, życzące sobie dopełnić powyższy porządek dzienny, raczą przesłać swe wnioski do Wydziału Wykonawczego przed 15. grudnia b. r. Pojedyncze Towarzystwa lub Grupy mogą wysyłać bezpośrednich swych delegatów; kompetencye ich Zjazd określi. Przypominamy, że delegaci mają być zaopatrzeni w instrukcye ze strony odpowiednich organizacyi oraz sprawozdanie z czynności Towarzystw i Grup za rok ubiegły.

Byłoby bardzo pożądanem, aby Statut Z. W. P. i Ustawa Skarbu Narodowego, na umyślnie zwołanych przed Zjazdem Walnych Zebraniach w Towarzystwach i Grupach odczytane i ważniejsze §§. omówione zostały.

Cześć i pozdrowienie.

Z. Balicki, prezes. *J. Słończewski*, sekretarz.

Adres: Z. Balicki, Chemin du Pont d' Arve, Genéve.“

Powyżej wymienione instytucye nie zostały przywołane do życia na zgubę narodu polskiego, ani kongres styczniowy nie będzie radził na jego szkodę. Co najwyżej można się obawiać czynów nierozważnych, co jest wprawdzie możliwie przy najgorętszej miłości ojczyzny. Nie mamy jednak uprzedzenia z góry żeby koniecznie tak być musiało, sądząc szczególnie po ostatnich czasach.

Choćbyśmy nawet byli przeciwni jakimś czynom i uchwałom Braci Wychodźczej, to już sam fakt organizowania się jej na obczyźnie europejskiej celem służenia krajowi przyjmujemy do wiadomości z równie gorącą sympatyą, jak organizowanie się Braci zamorskiej w kolonie i przesyłamy jej jak najżyczliwsze Szczęść Boże!!!

Przemowa kapłana polskiego

w uroczystość obchodu rocznicy d. 29. listopada 1830 r. w kościele N. P. Maryi w. Konstantynoplu 1892 r.

Otrzymaliśmy w ostatniej chwili prześliczną mowę polską, mianą przed paru tygodniami w kościele katolickim Carogrodu. Trzeba ją było umieścić koniecznie w tym numerze, a przeto z żalem zmuszeni jesteśmy z powodu braku miejsca streścić ją, a jedynie końcowy ustęp zamieścić w całości. Takie przemówienia światłe zdolne są przejednywać największych przeciwników księży. Zacny i światły kapłan bystrym rzutem oka w przeszłość narodu naznacza z wielką siłą fakt nieprzyjemny dla szowinizmu, że nie nieszczęścia waliły się dla nas jakby na ofiarę niewinną, lecz że nie stawiliśmy odporu należytego złemu, bo byliśmy w rozprzężeniu i wóz ciągniony jednocześnie we wszystkie strony musiał, się rozwieść.... Wprawdzie za każdym zamachem na pomyślność Polski znajdowali się ludzie widzący jasno i głoszący myśl zbawczą... Ale niestety najtrzeźwiejsze przestrogi budziły szatańskie przeciwieństwo i zaprzaństwo lub rozbijały się o zatwardziałą obojętność... Mniej łupieżca pożądliwość sąsiadów niż upadek cnót obywatelskich, nizkie samolubstwo stawiające się w poprzek miłości ojczyzny i ślepe nieposkromione a wsteczne żywoły wewnętrzne rozniosły Rydwan Polski... Lepiej stokroć wiedzieć tę gorzką prawdę i wzbudzić w sobie reakcyę... niż winić po dziecinnemu losy i w zaślepieniu w te same grząść błędy.

„...Prośmy Wszechmocnego o ducha łączności i hart w wytrwaniu“, stoi w przemowie,

...Siła to jest, która wszystko zwycięża... Miliony jedną ożywione myślą i jednym tchnące duchem, to niczem niezłamana potęga. Dość poczuć tę siłę, by o przyszłości nie zwątpić.. Po walkach orężnych wytknął sobie naród cel jak słońce jasny a jak jutrznia niechybny i wytrwaniem na ucisk, wiernością kościołowi, niepokalaniem języka i obyczajów, mrówczą pracą dla postępu i zrządnością wywołać podziw obojętnych, wzbudzić szacunek i wrogów i zniewolić wszystkich do przyznania Narodowi polskiemu praw samobytu na gruncie własnej cywilizacyi, jakie przyznano innym o wiele mniej licznym i mniej zasłużonym społecznym rodzinom, jak Grecyi, Belgii, Włochom, Rumunii, królestwu Węgrów, Serbii i Bułgaryi.“

Napiętnowawszy ognistemi zaiste słowy jakby Piotra Skargi zbrodnie popełniane przeciw narodowi naszemu — przyznaje mowca znaczny u nas postęp na lepsze. „Polacy w kraju żyją skupieni w sobie, zapracowani, wyczekujący. *Nie jestto bynajmniej rezygnacya* lecz — *dojrzałość*. Przyszedłszy do przekonania, że sprawiedliwości musi się stać zadość *przez sam rozwój uczuć ludzkich* Polacy z poddaniem się ale *przyrodzonemu prawu postępu* wyczekują nowej ery w której duch inteligencyi królować będzie w miejsce brutalnej siły. Że zaś przełomu tego jesteśmy blizcy, czują to wszystkie ludy“.

Emigracyi naszej, która jest wolną od ciężarów i upośledzeń na jakie są wystawieni rodacy w kraju, zacny kapłan zakreśla obowiązki nie małe, wymaga, aby wychodźcy nie tylko zachowali równą jak w ojczyźnie karność i łączność i nie tylko zapobiegali uwłaczającej nam wszystkim żebraninie, lecz nawet *odkładali pewien fundusz na cele popierające ogólne usiłowania polaków* a równocześnie *utrzymywali bezustanne czucie z krajem*... i stykając się z cudzoziemcami składali żywe świadectwo naszej *moralnej wszechświatowej wartości* tj. *godnie przedstawiali społeczeństwo polskie*... Godnie zaś reprezentuje to społeczeństwo ten tylko, który z sercem, prawdą i spokojem ujawnia krzywdy narodu... a zarazem broni naszych instytucyi i środków o cywilizacyjnej doniosłości jak: tolerancyi religijnej, tej pierwszej cywilizacyjnej cochy, wiary, dla której walcząc ocaliliśmy całe Chrześciaństwo na Wschodzie, języka w którym wzbogaciliśmy wiedzę ludzką pierwiosnkami postępu i sztuki o przyznanych ogólnie arcydziełach...“

Przenosząc się teraz do kolonii **Carogrodzkiej** duchowny mówca podnosi, „że bardziej naturalnego, bardziej sympatycznego i bardziej obowiązkowego dla wszystkich łącznika jakim jest *Stowarzyszenie wzajemnej pomocy i dobroczynności* istniejące w naszem gronie, stworzyć nie jesteśmy w stanie. Czy wszyscy do niego należą? A należący czy są przejęci tym duchem jaki ich pod takim sztandarem łączyć powinien? Nie zdaje mi się.... Podobno nawet mamy mieć naśladowców Sicińskich, ba! nawet i Targowiczan[1])... Lecz że to do wiary niepodobne, by chciał kto trwać w takiej śmieszności, uważać to muszę za nieudatną krotochwilę tylko.

Zwłaszcza że kółko Polaków tutaj zamieszkałych, ma bardzo łatwe a wdzięczne zadanie do spełnienia.

Nieopodal, — dzięki przemądrej inicyatywie szczerego i światłego patryotyzmu, mamy bardzo ładną, czysto polską wioskę, z wszystkimi starej Polski słabościami[2])... Gdybyśmy cokolwiek się nią zaopiekowali, mogłaby się stać istnym wzorem pracy i porządku i odzwierciadlać wymownie nową Polskę.

Komuż nie jest przyjemnem, mieć tak blisko łan Polski swobodny, gdzie prawdziwie swojskiem a wolnem oddycha się powietrzem? Może to dla tego, że dzierżawy nasze sięgały po to Czarne Morze i że jego powiew krzepi nam tam pierś duchem, tak blisko spoczywającego uwielbianego Jagiellończyka?!.. Dość że serce iście polskie, stęsknione za swojskością, doznaje tam wszelkiego pokrzepienia.

Ale tam brak obydwóch najrzeźwiejszych stróżów narodowości: Kościoła i Szkoły. Bez nich te dwieście dusz polskich, zamiast spotężnieć moralnie i powiększyć się liczebnie poszłyby w zagładę. Albož to nie naszym jest obowiązkiem, podać im ten chleb duchowy, którego jedynie im niedostaje? I nasze środki ku temu są większe i nasze stosunki rozleglejsze.

---

[1]) Delikatna ta alluzja odnośsi się do niejakiego pana Adama Michałowskiego, który urażony, że go nie obrano prezesem istniejącego w Konstantynopolu Tow. polsk. Wzaj. pom. i dobr., wystąpił z Towarzystwa i zwerbowawszy sobie **czterech** (sic!) członków, tworzy obecnie osobne „Towarzystwo Weteranów“, w którem już po raz drugi: „jednomyślnością głosów został powołany na prezesa“. (Cudzysłów ten dosłownie jest przytoczony z *drukowanego* „Sprawozdania.“ — (Przyp. Red.)

[2]) Wieś ta leży w powiecie Bejkos po przeciwnej stronie Bosforu tj. w Azyi mniejszej o 4 godziny od Konstantynopola na gruntach na ten cel nabytych przez śp. Adama Księcia Czartoryskiego i ku czci Jego imienia „Adampol“, a po turecku „Adamkieni“ (wieś Adąma). nazwana (Przyp. Red.)

Dochodzi mnie też wiadomość, że zacny nasz Nestor[1]) nosi się z projektem urządzenia wieczorku muzykalnego z samych polskich kompozytorów złożonego, z którego dochód na ten cel byłby przeznaczony. Mam silne przekonanie, że nie znajdzie się między nami taki, co by się gorliwie do tego nie przyłożył.

Chciejmy poczuć, że to jest nasza powinności a i łatwo celu dopniemy i osiągniemy pódwójną korzyść; przeobrazimy Adampol na ognisko przynoszące chlubę imieniowi polskiemu i złożymy dowód *solidarności*, *tej jedynej cnoty znamionującej najwybitniej pełne narodowe poczucie.*

W przyszłym roku przypada pięćdziesięcio-letnia rocznica, jak pierwszy wiarus, mający za cały majątek uratowane z pola bitwy *całe dziesięć palców i nadzieję*, wydał wojnę wilkom i szakalom i zaczął im odbierać pień po pniu, zajmowaną przez nich lesistą puszczę.

Dzisiaj, daleko już oko kołysać się może po złocistej fali kłosów, żywiących 200 serc, żywo dla Polski bijących.

Jakżeby to pięknie było, w rocznicę półwiekowego istnienia tej kolonii, obdarzyć ją dwoma, tak ważnemi dla jej dalszego rozwoju instytucyami. Czyn to prawdziwie patryotyczny, — niejako probierczy kamień naszej solidarności z krajem i jego obecnym programem.

Dla tego kończę prośbą, aby mi Pan Bóg dozwolił, w przyszłą rocznicę dnia tego, podziękować Mu, że te słowa z głębi duszy płynące odniosły pożądany skutek. Amen.

Emigracya z wschodnich prowincyj Monarchii pruskiej.

(Ciąg dalszy.)

Miałem już sposobność wspomnieć o rozwoju rolnictiw mianowicie uprawy buraków w prowincyi Saskiej. Prowincya ta, księstwo Anhalt i sąsiednie powiaty Hanoweru, w ogóle kraj, ciągnący się u stóp gór żywicznych (Harz) pod murami starych, opromienionych wspomnieniami średniowiecznej historyi miast jak Gostow, Quedlinhorg, Hildesheim, Magdeburg jest dziś krajem miesłychanej kultury ekonomicznej. Buraków uprawiają tu tyle, ile może nigdzie w Europie. Sąsiedztwo portów, miast fabrycznych, łatwość zbytu podniosły kulturę do wysokiego stopnia rozwoju. —

Przy wysokich cenach w ogóle, przy znacznym dochodzie, jaki najmniejszy strzępek ziemi przynosi, czego najlepszym dowodem, że nawet łąki zamieniają tu na grunt orny, stary sposób gospodarowania z taborem parobków i komorników, otrzymujących zagony pod len, kapustę i kartofle stał się niemożebnym. Miejscowy właściciel prowadzi rolnictwo na sposób fabryczny, wynagradza robotnika akordowym systemem, daje mu pracę wtedy, gdy jest rzeczywiście potrzeba, a odprawia z chwilą ukończenia jej Uprawa buraków nadzwyczaj bujnie rozwinięta a wymagająca wielkiej troskliwości, potrzebuje dużej ilości robotnika, który w porze zimowej jest najczęściej zbytecznym. Tymczasem miejscowy robotnik niechętnie pozostaje na folwarku, lecz gromadnie idzie do sąsiednich miast, do kopalń i przemysłowych centrów Westfalii. Musieli więc właściciele poszukać go poza domem. Przedewszystkiem szukano robotnika w najbliższych stronach. Jest w prowincyi Saskiej w obwodzie Erfureckim, okolica zwana Eichsfeld. Było to niegdyś elektoralno mogunckie terytoryum, enklawa katolicka pośród protestanckiego otoczenia. Katolicy nie emigrowali ztąd i unikali stosunków z sąsiednimi ewangielikami, upływu ludności zgoła nie było, a że zwyczaj podzielności gruntów był panującym, przyszło więc do takich podziałów, że rolnik nie mogąc wyżywić się na wąskim zagonie rodzinnym, zmuszony był szukać pracy zdala od domu. Ztąd poszli pierwsi Sachsengängerzy*) Dalej zaczęła ich dostarczać Nowa Marchia czyli powiaty Landsberg, Friedeberg, wschodni i zachodni Sternberg, tam gdzie Warta opuściwszy terytoryum Poznańskie, płynie wśród brandenburskich równin, aby wkrótce wlać swe wody do Odry pod Kościerzynem. Ztąd już *Sachsengängerei* rozszerza się w dwóch kierunkach z jednej strony na północ, do wschodniej Pomeranii i Prus Zachodnich, mianowicie w okolice kaszubskie, z drugiej zaś strony na południe, w południowo-zachodnie strony Poznańskiego i sąsiednie rolnicze powiaty Szląska, Sycowski, Oleski, Opolski i Kluczborski. Ruch ten od r. 1880 przybiera coraz większe rozmiary**) prowadząc główny wylew do prowincyi Saskiej, mniejsze odpryski rozrzucając w różne strony środkowych i zachodnich Niemiec, mianowicie do kopalń Westfalii i prowincyi Nadreńskiej, gdzie w ostatnich latach nagromadziło się już około 60.000 ludności robotniczej polskiej, w tej liczbie dużo ewangielickich Mazurów z Prus Wschodnich.

Klasycznym gruntem „Obieżysasów“ jest mianowicie szląskopoznańskie pogranicze, położone między biegiem Prosny a miedzą etnograficzną na Szląsku. Jedna tylko parafia Ołobok pod Kaliszem na 1.500 ludności wysyła na letnie roboty 300 ludzi czyli piątą część ogółu mieszkańców. Z powiatu Kempińskiego wychodzi 3,7%, z Ostrowskiego 4,8%, Odolanowskiego 6,6% ludności; w Sycowskim wychodźctwo saskie dosięga nawet 7,5%. Tu możemy zaznaczyć, że w powiatach tych jest silnie uregulowana wielka własność ziemska Pod Ostrowem ciągną się wielkie, przeważnie leśne obszary Przygodzickie książąt Radziwiłłów, tuż zaraz na Szląsku Sycowskie dobra książąt Biran i Międzyborskie państwo książąt brunszwicko-oleśnickich, niedawno między pojedyncze dominia rozdzielone.

I w tej emigracyi wewnętrznej da się uwydatnić ścisły związek między jej natężeniem w pewnej okolicy a stanem zamożności. W okolicach zamożniejszych wychodźctwo saskie jest mniejszem, zwiększa się w okolicach uboższych. Poucza o tem kilka przykładów. W wschodniej Pomeranii najwyższy procent pod tym względem wykazują powiaty Dramburg (2, 9), Miastko czyli Rummelsburg (1, 0) i Bytowski (0, 8), gdzie przecięciowy dochód czysty z roli uprawnej jest 5, 48—4, 78 i 5, 09 marek z hektaru, gdy tymczasem w lepiej ku morzu sytuowanych powiatach Sło-

---

[1]) Szymon Morawski, jeden z dyrektorów w zarządzie Latarni morskich; najpoważniejszy wiekiem i stanowiskiem w kolonii polskiej w Konstantynopolu i słusznie też wybrany na Prezesa tamtejszego Tow. pols. Wzaj. pom. i dobroczynności. (Przyp. Red.)

*) Kärger. Die Sachsengängerei. Berlin. 1890 str. 77.

**) 2 parafii Löwelt (powiat Nowotowyski) wychodzi rocznie 600 ludzi, Gnin (powiat Grodzicki) 400, Golejowo 800, Jutrosin 500, Wielkie Łęki (powiat Śmigielski) 250—300, Czerwona wieś 112 (na 2162 ogólnej ludności), Niepart 200, Pniewy pod Szamołutami 100, Piłka (powiat Wieleński) 400, Czerwin (pow. Pleszewski) 500, Górzno 150 (na 1500), Wysocko 500.

wińskim, Słupskim i Koszaleńskim, gdzie czysty dochód wynosi 12,92 — 8,62 i 15,67 marek wychodźctwo saskie jest bardzo nieznaczne.*) Jeszcze dokładniej przedstawia się ta rzecz w granicach jednego i tego samego powiatu. — W Chojnickim są dwie części geograficznie i etnograficznie mające odrębny charakter. Północną część piaszczystą, ubogą z gruntem mało do uprawy podatnym zamieszkują kaszubi, czysty dochód z hektaru nie przekracza tu 10 marek, ale jest 22 gmin i 26 majątków ziemskich, w których nawet dwóch nie dochodzi; w ogóle zaś przecięciowy dochód jest 3,9 marek z hektaru. Południową część nierównie żyźniejszą zamiejszkują Niemcy katolicy, tak zwani Koszneidry, jest w niej wiele gmin i majątków, w których czysty dochód przekracza 10 marek, w niektórych dochodzi 20, przecięciowo zaś wynosi 7,8 marek a więc dwa razy tyle co w kaszubskiej części powiatu. Otóż z Koszneideryi w r. 1888 wyszło do lasów na roboty 86 ludzi na 11.578 mieszkańców (nie licząc w to miasta Chojur), gdy tymczasem z Kaszubów na 29.104 ludności na lato wywędrowało 1.735 ludzi, a więc 5,96 % ogółu. Podobne stosunki istnieją w powiecie suchodolskim, który rzeka Brda rozdziela na dwie części bardzo różne pod względem gleby i zamożności. Na lewym, żyźniejszym brzegu wychodźctwo jest o wiele mniejsze niż na mniej żyznym gorszym ekonomicznie prawym brzegu rzeki *)

Na Szląsku wychodzą także z stron mniej zamożnych; największy stosunkowo do ludności procent wychodźctwa wykazują powiaty Sycowski, Oleski, Opolski, Kluczborski, i Prudnicki, najmniejszy zaś powiaty górnicze, dające zarobek na miejscu, skąd zaledwie po kilka dziesiątków rocznie wychodzi. W Poznańskiem, gdzie tylko istnieje wychodźctwo do prowincyi Saskiej, zaznaczają jako przyczynę brak dostatecznego zarobku na miejscu.

Główny kontyngens „Obieżysasów“ dostarczają komornicy i chałupnicy, mianowicie młodzież płci obojga. — Młodzieńcy i dziewczęta, zaledwie ukończywszy lata szkolne, wychodzą zaraz na robotę. Są nawet miejscowości (Sulmierzyce), z których wogóle tylko młodzież wychodzi. Saskie to wychodźctwo zaczyna się swykle na wiosnę. Skoro tylko śniegi stopnieją i pierwszy skowronek zaświergoce w polu, zaczyna się wędrówka. W okolicy silnej emigracyi dworce kolejowe np. w Ostrowie, Kępnie, Sycowie roją się tłumami poszukujących pracy, zarząd kolei żelaznych zaledwie jest w stanie nastarczyć wagonów. I znowu potem na twardej jesieni, gdy pierwsze mrozy białym szronem okryją pola, ponawia się to samo życie. Jak stada wędrownych żurawi do ojczystej ziemi, ciągną te same tłumy z powrotem, z wesołą twarzą na zimowe łoże, z kieszenią wypełnioną markami. Zaoszczędzone marki są faktem niewątpliwym. Żonaci ludzie przynoszą zwykle mniej, gdyż podczas roboty przesyłają zasiłki pozostałym w domu rodzinom, zazwyczaj po 30 marek miesięcznie.**) Pojedynczy ludzie a tych wychodzi najwięcej, przynoszą większe sumy, młodzieńcy i dziewczęta, zaledwie wyszli z lat szkolnych, są w stanie zaoszczędzić 100 marek i więcej; mężczyźni po 200, silniejsi przynoszą nawet po 300 marek oszczędności.

Wielu po kilku latach letniej wędrówki spłaca długi na miejscu; niektórzy kupują domek i kawałek gruntu, i zapewniwszy sobie tym sposobem pewien dobrobyt, już nadal nie opuszczają rodzinnej wioski. W powiecie Ostrowskim w r. 1889 wyszło na letnie wędrówki 1556 osób*); zaoszczędzony przez nie zarobek, licząc przeciętnie po 150 marek na głowę, daje rocznie 233,400 marek czyli w ciągu 10 lat sumę 2,334.000 mk. kapitału przelanego z niemieckich stron w jeden tylko wielkopolski powiat. Jest to suma której tu sama ludność na miejscu nie byłaby nigdy w stanie zarobić. Jest na granicach Brandenburgii, w powiecie wieleńskim parafia Piłka, a w niej sześć polskich wiosek: Piłka, Pęckowo, Miały, Kamiennik, Chełst i Marjanowa; ziemia w nich bardzo licha, same piaski i karłowate zagajenia, ale za to na tej nieurodzajnej ziemi, ludność rodzi się bardzo obficie. Podług zapisek kościelnych w r. 1840. parafia liczyła 1.690 mieszkańców, w r. 1890 2.800, a więc w ciągu lat 50 ludność wzrosła o 1.110 głów czyli o 75 %. Od r. 1870 zaczęło się tu wychodźctwo na pewien czas w poszukiwaniu roboty; rocznie wychodzi 400 ludzi czyli 75 %. ogółu ludności; mężczyźni idą do cegielni pod Berlinem, silniejsi z kopalń w okolice Dortmundu, chłopcy i dziewczęta już od czternastu lat życia do uprawy buraków pod Magdeburgiem; w r. 1890 poraz pierwszy w tym samym celu wędrowano ztąd w okolice Pniew w Poznańskiem. Gdyby nie wychodzenie za robotą, ludność ta, nawet przy najskromniejszych potrzebach, nie byłoby w nożności wyżywić się.

Są więc ekonomiczne skutki pojedyńczych letnich wędrówek za robotą niewątpliwie dobre. Ubolewać można nad tem, że wychodźcy nie mogą dosyć zarobku znaleść na miejscu, z zazdrością i smutkiem spoglądać można na to, że nad brzegami Warty nie ma tego bujnego ekonomicznego życia, które kipi nad brzegami Renu i Elby; skoro jednak tak jest, lepiej, iż ludność znajduje w ogóle pewien zarobek, a nawet małe oszczędności robić jest w stanie, niż gdyby w domu miała gnuśnieć bez roboty lub pogrążać się w nędzy. Lepszem wreszcie, że ludzie znajdują zarobek w odległości najwyżej 24 godzin jazdy kolejowej od domu, bez zrywania stałych rodzinnych związków, niż gdyby zmuszeni byli szukać chleba w Ameryce i płynąć na zawsze za Ocean. Że letnie czasowe wędrówki do Saksonii sparaliżowały bezpowrotny ruch za Ocean, jest rzeczą niewątpliwą. W ekonomicznej stronie letnich wędrówek jest przecież jeden punkt ciemny. W wielu miejscowościach „Obieżysasi“ wróciwszy do siebie, odpoczywają i tracą przez zimowe miesiące to, co latem w pocie czoła zapracowali; przyczyną zaś tego brak odpowiedniej, choćby lżejszej roboty w domu, którаby pozwoliła zebrane oszczędności przechować nietkniętemi. W wielu wsiach Nowej Marchji, Niemcy chodzący do Saksonii, lepiej dają sobie rady w ciągu zimy, zajmując się wyrabianiem trepków lub wyplataniem opałek. Wytworzenie domowego przemysłu dla obieżysasów jest przeto palącem ekonomicznem zadaniem w Poznańskiem, Prusiech Zachodnich i Szląsku Zawiązanie specyalnego towarzystwa, mającego na celu rozbudzenie działalności w tym kierunku, jest rzeczą bardzo pożądaną.

Jeżeli gospodarcze skutki letnich wędrówek dadzą się cyframi usprawiedliwić, to nierównie trudniejsza rzecz z ocenieniem skutków moralnych. Niejednokrotnie zarzucają wędrówkom liczne ujemne rezultaty pod tym względem, w pierwszej linii zaprzepaszczanie wielu obieżysasów, któ-

---

*) Kaerger. tamże str. 127, 139.

**) Pampów stary Gosteń.

*) Cyfrę tę podaje Kaerger loc. cit. str. 158. W rzeczywistości jednak jest ona wyższą, jeżeli zwrócimy uwagę, że podług dostarczanych mi z miejsca wiadomości, dwie tylko parafie z tego powiatu Ołobak i Wysoch, wysyłają na letnie roboty 800 ludzi.

rzy wstąpiwszy latem w mięszane związki małżeńskie, giną już bezpowrotnie dla stron rodzinnych. Że to się zdarza, jest rzeczą pewną, ale wypadki takie należą do wyjątków, główna masa wędrowców powraca zawsze do domu. Zarzucają dalej, że mężczyźni powracają zepsuci, zatracają obyczaj domowy, a dziewczęta zniesławione. Na ten zarzut — o ile ma się ogółu dotyczyć, zgodzić się trudno. Pod względem moralności, stróże jej najwrażliwsi na każde uchybienie, miejscy plebani w Poznańskiem, odpowiadając na postawiony specyalny kwestyonaryusz, w znacznej swej większości są zdania, że wędrówki nie powodują moralnego upadku. Spostrzeżenie to oparte na indywidualnym poglądzie wielu kompetentnych ludzi, w najdrażliwszym punkcie, mianowicie co do postępowania dziewcząt zgadza się z statystycznym rezultatem, iż wśród wychodzących na robotę wypadki nieprawnego urodzenia nie są liczniejsze, niż u tych, które pozostają w domu. W samej rzeczy, niezmiernie natężona praca rolnicza, której w czasie wędrówki oddawać się trzeba, z pewnością nastręcza mniej okazyi do erotycznych awantur niż lekka służba w niejednym dworze wiejskim. Z początku było może gorzej, lecz odkąd w prowincyi saskiej urządzono wygodne z oddzielnemi salami koszary dla letnich wyrobników jest mniej sposobności do zepsucia.

Poważniejszem jest zarzut zatracania obyczaju domowego, lecz i ten zarzut jest pozornym, a przynajmniej uogólnić się nie da. Zapewne, że ludziom, którzy otarli się w świecie, zwyczaj czapkowania nie bardzo się może podobać i nad tą zmianą gustu chyba nie ma powodu do ubolewań; być może że ten i ów „obieżysas", wróciwszy do domu, zarzuci strój ludowy, o ile on jeszcze w ogóle pozostał; zasadniczy jednak rdzeń obyczaju rodzinnego pozostaje nietkniętym Od roku 1875 w przybliżeniu tysiące ludzi z nad brzegów Obry i Prosny, wędruje co rok w dalekie saskie ziemie, a przecież w tym perjodzie czasu, ogólne poczucie rodzinne wśród ludu poznańskiego nie tylko nie upada, ale z każdym rokiem podnosi się, gdyż ujemne strony pobytu wśród obcych są zupełnie zrównoważone przez inne dodatnio działające wpływy Owszem poczucie to, podczas pobytu na obczyźnie, budzić się zaczyna nawet wśród tych żywiołów, które go nie miały w domu, wśood ewangielików mazurskich i szląsko poznańskiego pogranicza. Najdonioślejszym przecież rezultatem letnich wędrówek jest powstrzymanie bezpowrotnego wychodźctwa do Ameryki, któreby inaczej przybrało niezawodnie większe rozmiary w Poznańskiem i Prusiech zachodnich.

Reasumując wypowiedziane tutaj spostrzeżenia, dochodzimy do przekonania, że oprócz wychodźctw spowodowanych przez gwałtowne polityczne lub religijne zmiany, emigracya jest najczęściej rezultatem działania ekonomicznych przyczyn. Skoro tylko wychodźtwo przybiera silne liczebnie rozmiary, przestaje być wypadkiem indywidualnym, a staje się zjawiskiem społecznem, wtedy niewątpliwie organizm społeczny musi znajdować się pod działaniem poważnych przyczyn zjawisko to powodujących. Przyczyny te mogą być różne w każdym kraju, lecz zawsze pochodzą z sfery zasadniczych ekonomicznych interesów społeczeństwa. Wszelkie środkie skierowane przeciw zewnętrznym pozornym przypadłościom emigracyjnym mogą dotknąć jednostki, ale organizmu społecznego nie zdołają uleczyć, przyczyny zła w samej jego istocie nie są w stanie zatamować. Tylko natężenie i ułatwienie ogólnej produkcyi ekonomicznej, usunięcie przeszkód produkcyę krępujących jest jedynem skutecznem lekarstwem, jeżeli nie zupełnie usuwającem to przynajmniej znacznie zmniejszającem emigracyę.

Pisałem w lutym 1891 r. *A. J. Parczewski.*

Powrót do kraju i kolonizacya wewnętrzna.

W tej ważnej sprawie dochodzą nas różne pocieszające wiadomości. Istotnie wszędzie na obszarze Polski włościanie zakupują ziemie od tych, którzy jej w swym ręku nie mogą utrzymać. Pewna część tych nowonabywców pochodzi albo z obczyzny albo z innych okolic polskich. Zaznaczamy korzystny ten objaw społeczny. Ale zarazem ostrzegamy przed wygórowanym optymizmem tych, którzy przypuszczają że niemal całą naszą emigracyę możnaby zwrócić do krajów rodzinnych. Że to jest illuzya, widzi każdy, który sobie uprzytomni 2 rzeczy: niesłychaną siłę rozrodczą naszego plemienia i stosunkowo ograniczoną możność wyżywienia tej masy przychodzącej na świat: nie jesteśmy w stanie przemienić tak prędko naszych stosunków ekonomicznych społecznych i narodowych na takie, jakie istnieją w krajach zamorskich albo w Belgłi, Westfalii lub Saksonii. Pomimo naszego pessymizmu w tym względzie witamy z radością wszelki fakt powrotu do ziemi ojczystej spowodowany poprawą stosunków ekonomicznych na niej. Z powyższem zastrzeżeniem naszem pessymistycznem przytaczamy ustępy bardzo ciekawego artykułu wstępnego „Wiarusa polskiego" (z 19. listopada), czasopisma wychodzącego 3 razy w tydzień w Bochumie w centrum znacznego skupienia robotników polskich w Westfalii, na północno zachodnich kresach Niemiec.

Artykuł ten brzmi:

W sprawie gospodarstw rentowych

odbieramy z *Grąbkowa* pod Jutrosinem w Poznańskiem następujące pismo:

„Od dosyć już dawnego czasu zastanawiamy się nad tem, dlaczego tyle ludu roboczego przybywa z powrotem z Westfalii do swych miejsc rodzinnych, by tutaj znaleźć dla siebie odpowiednią pracę i zarobkowość. — O ile tych ludzi wyrozumieć możemy, narzekają oni, iż tam w Westfalii znaleźć już nie mogli dla siebie stałego zajęcia, że płaca została znacznie obniżoną, życie natomiast jest drogie, i że wogóle wiecej jest tam nagromadzonego robotnika niżli potrzeba.

Wobec tego sprawa ta pozostaje dla nas o tyle nierozjaśnioną, iż wyłącznie powracają robotnicy ci, którzy brakiem oszczędności i sumiennej pracy niczego się nie dorobili — a nie widzimy tych, którzy od lat wielu tam będąc, dorobili się i z korzyścią dla siebie mogliby powrócić w swe rodzinne strony, by zakupić sobie grunta i na nich dalej pracować.

Wobec powstałych stosunków tu u nas, oznajmiamy wam, iż koledzy wasi, a między innemi: Jan Dopierała, Wawrzyn Kolanczyk, Franciszek Sobczak, Antoni Frończyk, którzy z wiosną br. do nas przybyli, mieszkają już we własnych zagrodach, pracują na własnym zagonie, żyją wśród swoich i dziatki swe także wśród swoich wychowują, i miło nam jest patrzeć na te ich dostatnie gospodarstwa, na zabiegliwą ich pracę około własnego dobra. Wspaniały przed-

stawia się widok w parafii naszej na dobrach Grąbkowskich, widząc 15 nowo wybudowanych osad wedle jednego stylu i mniejwięcej jednych rozmiarów, przytem widać ogromną cegielnią, siłą pary pędzoną — a wszystko to choć skromne i oględne, ale tak harmonijne i wygodne, iż prawdziwą rozkosz dla każdego sprawiać może, kto czuje dotychczasową dolę ludu naszego i pragnie ją podnieść i widzieć w odpowiednim bycie.

Wobec tego wiadomem mi jest, że kupujący nic na budynki nie łoży i płaci mniejwięcej czwartą część wartości roli, którą w kultywowanym i obsianym stanie odbiera, odbiera takową razem z gotowemi budynkami, obciążając nabyty ten majątek w reszcie ceuie kupna — rentą roczną, niewypowiedzialną a amortyzującą się. Patrząc na to, widzimy w tem łaskę Najwyższego, iż po tylu ciężkich przejściach, w których lud nasz nawet na tułaczce życie przez tyle lat był wskazywany, nadeszły lepsze czasy; bo w rzeczy samej nastąpiło „nowe uwłaszczenie włościan“, które wobec przyszłości naszej daje rękojmię, iż każdy uczciwy a pracowity człowiek, we własnym kraju znajdzie nietylko chleb własny, ale pracę i dorobek. O ile mi wiadomo, jest tu jeszcze w Grąbkowie kilka parcel gruntu na sprzedaż, zalecam je tym, którzy mają oszczędzony kapitał, by skorzystali jeszcze z czasu i przybyli takowy zakupić, nie wątpiąc o tem, że pod przystępnemi odbiorą go warunkami“.

I z tego to powodu chętnie korzystamy ze wszelkiej sposobności, aby wezwać tutejszych Polaków do powrotu w strony rodzinne. Widzieliście, iż podobne wezwanie z naszej strony ganiła „Kölnische Zeitung“ i jej pokrewne gazety. A zrobiły one to tylko z tej przyczyny, że pragną tu naszego zniemczenia się, a w stronach polskich osłabienia żywiołu polskiego.

Aby jedno i drugie nie nastąpiło, niech wraca kto może do stron rodzinnych. *A dziś łatwiej tam nabyć kawał roli za pomocą prawa o dobrach rentowych. Odnośne wiadomości, gdzie rolę w ten sposób kupić można, zawsze podajemy.* Niechaj mający chęć kupna dobrze się o sprawie dowiedzą, rozmyślą i wtedy w imię Boskie do dzieła zabiorą.

Spore grono Górnoszlązaków osiadło w Księztwie i, jak na innem piszemy miejscu, tu i owdzie namówili swoich ziomków, aby się tam także przenieśli i okupili. Jest to dowód, że można tam znaleźć chleb, bo inaczej nie pociągaliby innych za sobą.

Do tego artykułu Wiarusa polskiego w Bochumie dodajemy zawiadomienie w tej samej sprawie znajdujące się w pismach Poznańskich:

W sprawie Bratcwa św. Izydora. Przeszło sto dziewcząt dobrze poleconych przez wielebnych księży proboszczów pragnęłoby od 1. kwietnia do 15. listopada podjąć *prace (polne)* w stronach rodzinnych za stósownem wynagrodzeniem. Aby w styczniu nie były zmuszane zawierać kontraktów z obcymi agentami, upraszam wielmożnych panów posiedzicieli ziemskich, aby *już teraz* zgłosili się do mnie i przesłali kontrakt, jaki zawrzeć zamyślają.

Jest też dotychczas kilkunastu mężczyzn i młodzieńców do dyspozycyi.

Biezdrowo (p. Wróblewo), 6. grudnia 1892.

Ks. Jaskulski.

Wiadomości naukowe polskie z Paryża.

Ciąg dalszy.

W Paryżu wystawa przedmiotów przywiezionych z głębi Afryki przez rodaka naszego p. Jana Dybowskiego ciągle zwraca na siebie uwagę publiczności, a szczególniej naturalistów i antropologów. Otwartą ona została uroczyście dla publiczności dnia 17. bieżącego miesiąca przez pana Jamais podsekretarza Stanu dla kolonii, który przy tej sposobności wręczył panu Dybowskiemu ozdobę oficera Zasługi agronomicznej, oraz dwie inne kawalerskie dla jego pomocników francuzów panów *Chalot* i *Robichon.* Wszystkie te przedmioty bardzo ciekawe a niektóre dotąd w Europie jeszcze nie znane, są ułożone systematycznie w salach specyalnych wielkiej galeryi Muzeum historyi naturalnej w ogrodzie botanicznym paryzkim, (Nr. 36. ulica Geoffroy-Saint-Hilaire). Dziennik naukowy paryzki *La Science Moderne* daje w dodatku bezpłatnym swego Nr. 108. listę 421 przedmiotów składających zbiór pana Dybowskiego; wszystkie one należą do ethnografii ludów Afrykańskich. Co się zaś tyczy okazów należących do zoologii, do botaniki, do mineralogii i geologii, które nasz uczony podróżnik zebrał i przywiózł do stolicy Francyi, te nie potrzebują zajmować miejsce w katalogu bo każdy nosi na sobie kartkę z napisem. Oprócz tej wystawy pan Jan Dybowski, jak mówią, ma zamiar dać kilka konferencyi publicznych w Paryżu aby dać poznać naszej publiczności całą ważność spostrzeżeń swoich i użytek przywiezionych przez siebie okazów. Jako Polacy powinniśmy się cieszyć z tego że Opatrzność pozwoliła naszemu uczonemu rodakowi odbyć szczęśliwie tę niebezpieczną podróż i powrócić w dosyć dobrym stanie zdrowia do Europy, ale nam się zdaje że jeszcze więcej bylibyśmy uradowani, gdyby pan Dybowski mógł otrzymać od Rządu francuzkiego dozwolenie zawiezienia swoich zbiorów do Chicago celem wystawienia ich tamże w przyszłym maju; stale mieszka tam około sto tysięcy Polaków, nie rachując tych którzy w czasie wystawy przybędą.

Pan Ordęga, urzędnik do szczególnych poruczeń w Ministerstwie Interesów zagranicznych otrzymał uwolnienie ze służby czynnej z pensyą emerytalną. Pan Ordęga (zwany przez Francuzów Ordega) jest synem jednego z emigrantów roku 1831 który prawie ciągle mieszkał w Paryżu i był członkiem rady szkolnej zakładu w Batignolles. Syn Ordęga poświęcił się zawodowi dyplomatycznemu we Francyi. Był ministrem pełnomocnym w Bukareszcie — potem reprezentantem Francyi u cesarza marokańskiego, a w końcu zasiadał w komisyi międzynarodowej, która się trudni ostateczną demarkacyą granicy między Francyą i Hiszpanją na linii Pyreneów; — przechodząc w stan spoczynku pan Ordęga nie zarzuci zapewne prac swoich literackich i historycznych i nie zaniedba zbogacić naszej literatury.

Inny także nasz rodak uczony pan Alexander Stekert z Warszawy, doktor prawa, który dotąd miał wykłady o prawodawstwie w Lyceum w Tuluzie, został uwolnionym od tego obowiązku z przyznaniem mu prawa do emerytury proporcyonalnej Ten prawnik uczony wolnym teraz będąc od obowiązków nauczycielskich zajmie się zapewne odtąd głównie wykończeniem dzieła ważnego, które już ojciec jego w kraju zaczął. Jest to słownik biograficzny znakomitszych Polaków, którego pierwszy tom już wyszedł w Krakowie u Anczyca i który zapowiada się jako dzieło znakomite i niezbędne dla każdej biblioteki większej

J. Malinowski.

Polish Fine Arts Exhibit Company.

(Incorporated under the Laws of the State of Illinois.)

Chicago Room 8. & 9. No. 186. West Madison Street.

Spółka wystawowa Sztuki pięknej polskiej

zarejestrowana w statutach stanu Illinois, siedziba prawna

Chicago 8. i 9. ulica West Madison.

S. F. Adalia Satalecki, Prezes. Henryk Łubieński, Sekretarz.
Max A. Drzemała, Wice-Prezes. Zyg. Rogalski, Skarbnik.
K. S Sawicki, Zarządca.

28. Listopada. 1892.

Szanowna Redakcyo!

Zaledwie dzisiaj wysyłamy pierwszy cyrkularz i odezwę na wszystkie strony świata; dotąd byliśmy skrępowani w naszej działalności niepewnością uzyskania oddziału osobnego na wystawie. Głównie też zawdzięczamy osobistej przychylności pana Ivesa, prezesa Wydziału sztuk pięknych, dla sztuki i artystów polskich, których zna z podróży po Europie, żeśmy ostatecznie dział osobny uzyskali. Stosownie do tego odzywamy się do wszystkich artystów i mecenasów, podając jednocześnie warunki naszego pośrednictwa, przyczem oznajmiamy, że dla mecenasów i artystów, którzyby chcieli li tylko uświetnić wystawę, po porozumieniu warunki szczególnie łatwe podamy.

S.

ODEZWA

do polskich Malarzy i rzeźbiarzy w kraju i za granicą oraz do Mecenasów sztuki narodowej.

Niżej podpisani zawiązali spółkę akcyjną z kapitałem 10.000 dolarów, inkorporowaną według praw Stanu Illinois, pod nazwą *Polskiego Towarzystwa Wystawy sztuk pięknych w Chicago* (Polish Fine Arts Exhibit Company), w celu:

1.Ześrodkowania usiłowań wielu naszych artystów i współrodaków podjętych celem uzyskania osobnego miejsca na Wystawie Kolumbijskiej 1893 r. w Chicago, gdzie zbiorowy okaz utworów polskiej sztuki mógłby być urządzony.

2. Pośredniczenia w odbiorze, ustawieniu i następnem odesłaniu lub też sprzedaży takowych dzieł sztuki.

3. Urządzenia osobnego stałego salonu w mieście Chicago, gdzieby mogły być umieszczone po wystawie a ewentualnie już i w czasie jej trwania, malowidła i rzeźby polskich artystów celem reklamowania tychże i uzyskania za nie możliwie wysokiej ceny od Amerykanów, będących najhojniejszymi dziś nabywcami na dzieła sztuki.

Pierwszy z tych celów daje się urzeczywistnieć, gdyż niżej podpisani otrzymali już zapewnienie od Zarządu Wystawy Kolumbijskiej, iż osobny salon w Pałacu Sztuk Pięknych będzie oddany na wyłączny użytek polskich malarzy i rzeźbiarzy, byleby ci zawczasu o swoich zamiarach donieśli i utwory swoje przed otwarciem wystawy 1. maja 1893 nadesłali. Zastrzega się, iż poświadczenie znanych polskich mistrzów że utwory nadesłane do Chicago kwalifikują się na wystawę, będzie wystarczającym, aby takowe bez żadnej przeszkody na nią dopuszczone zostały. Należałoby przeto, aby nasi artyści zawiązali między sobą komitety w główniejszych miastach, gdzie zamieszkują jako to: Warszawie Krakowie, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Monachium, Rzymie i ażeby sami uchwalili, które z proponowanych dzieł sztuki na wystawienie w Chicago zasługują i aby swoje decyzye na piśmie tutaj nadesłali.

Nadmienić przytem wypada, że wzwyż rzeczona spółka podejmie się przedstawicielstwa polskich wystawców, ułatwi im stosunki z Zarządem Wystawy, tudzież usposobionym dla nas przychylnie dyrektorem Wydziału Sztuk pięknych, panem Ives, postara się o uzyskanie medali i nagród, słowem zastąpi w miarę sił komisyę, jaką każdy naród na wystawę tutejszą wysyła, a której nam na nieszczęście brakuje. Jeżeliby zaś artyści polscy albo mecenasi sztuki narodowej wydelegowali z pomiędzy siebie jednego lub więcej członków dla udania się do Chicago, to niżej podpisani będą się chętnie powodowali radami i wskazówkami takich delegatów.

Co zaś do urzeczywistnienia dalszyah celów, jakie niżej podpisani sobie zakreślili, nadmieniamy że już w czasie wystawy chcemy otworzyć stały salon w Chicago, zwłaszcza jeżeli dzieła sztuki będą nam nadsyłane w większej ilości, co powinno by mieć miejsce z uwagi na to, że zjazd gości do Chicago w 1893 r. będzie niezawodnie a nadspodziewanie znaczny, i przeto zbywanie obrazów Amerykanom będzie bardziej niż kiedykolwiek ułatwione. Wynagrodzenie zamierzamy pobierać następujące: 10 procent od sprzedaży obrazu na wystawie, 15 proc. od sprzedaży w naszym salonie, 8 procent za wystawienie obrazu w naszym salonie bez sprzedania go, 5 proc. za starania łożone koło obrazu na wystawie w razie jeśli nie będzie sprzedany lecz zwrócony napowrót właścicielowi. Tę samą prowizyę pobierać będziemy od rzeźb.

Opakowanie obrazów do wysyłki powinno być wykonane na koszt i ryzyko właścicieli.

Opłatę transportu obrazów bez ram, asekuracyi (w sumie nie przewyższającej 1000 dolarów) i cła przyjmujemy na siebie. Koszta takowe zwrócone być mają pazy odbiorze lub przy sprzedaży obrazu, najdalej zaś we dwa miesiące po zamknięciu wystawy Kolumbiiskiej, lub w sześć miesięcy po wystawieniu obrazu w naszym salonie. Wszystkie wysyłane przedmioty powinny być adresowane nie do New Yorku, lub do innego portu tylko wprost „in bond" czyli transito do komory celnej w **Chicago**. To zaś co przeznaczone jest na wystawę, powinno być oprócz tego opatrzone napisem na skrzyni: „For the Columbian Exposition". Sądzimy, że ramy będzie dogodniej sprawiać tutaj, dla uniknienia opłaty wysokiego cła, tudzież zbytecznego frachtu. Sprawienie ram na miejscu przyjmujemy na siebie. Jeżeliby zaś który z artystów koniecznie chciał przesłać obraz w własnych ramach, to opłatę kosztów transportu i cła winien przyjąć na siebie.

Dalsze szczegóły co do przesyłki dzieł sztuki będą wyłuszczone w następnych naszych cyrkularzach. Tymczasem zaś prosimy o pośpiech największy z uwiadomieniem nas o zamiarach polskich artystów, ze względu na czas nader już krótki, jaki pozostaje do otwarcia wszechświatowej Wystawy Kolnmbijskiej w dniu 1. maja 1893. r.

Ufamy, że wszyscy miłośnicy sztuki narodowej okażą poparcie naszemu przedsięwzięciu, i dołożą starań, aby pokaźna ilość obrazów i rzeźb naszych artystów była dostawiona na wystawę. Będzie to jedyna sposobność znaleziania dla ich utworów szerokiego pola zbytu, a tej nie trzeba przepuścić pod żadnym pozorem. Tuszymy sobie zarazem, że niejeden z naszych wielkich mistrzów zechce wysłać do Chicago swoje sławne płótna, które, choć już sprzedane, mogłyby za zgodą obecnych właścicieli ukrasić zbiorową wywystawę utworów sztuki polskiej nad brzegiem Michiganu i przed zebranymi tłumnie narodami świata starczyłyby za dowód twórczej żywotności i niewygasłego geniuszu polskiego narodu.

Listy adresować prosimy na ręce pierwszego z niżej podpisanych: Mr. Adalia Satalecki, 186, West Madison St., Chicago Ill., U. S. A.

Chicago, dnia 26. listopada, 1892 r.

Dyrektorowie:

Adalia Satalecki. Maksymilian Drzemała. Kazimierz Sawicki. Zygmunt Rogalski. Henryk Łubieński.

Rozmaitości.

— **Na urzęda publiczne** obrani zostali następujący Polacy: W Detroit, Mich. Na wschodniej stronie miasta obraliśmy obywatela Schmidta na aldermana i ob. Jana Kulwickiego na członka komisyi szacunkowej.

W Chicago, Ill. ob. Jan Kwasigroch (po raz drugi) do legislatury i ob. Jan Dahlman na członka komisyi podatkowej wybrani zostali:

W Bay City, Mich. ponownie obrany został na skarbnika powiatowego ob. W. Przybyszewski, cenzor Związku Narod. Polskiego.

Buffalo, N. Y. Superwizorem 9. wardy obrany został ob. Jakób Rożan a konstablerem ob. Józef Kujawa.

W Milwaukee znaczną większością głosów obrany został ob. Michał Kruszka, wydawca „Kuryera Polskiego“, na senatora stanu Wisconsin.

W Winonie, Min. ob. Ludwik Sikorski obrany został posłem do legislatury, a ob. Bambenek komisarzem powiatowym.

— **Hala Pułaskiego** stawiana w południowo-zachodniej dzielnicy miasta Chicago, kosztem 60.000 dolarów a będąca własnością akcyonaryuszów, jest już na wykończeniu i przedstawia się okazale. Stanowi ona dowód, że przy zgodzie i wytrwałości możemy się zdobyć na wykonanie niejednego pożytecznego dzieła.

— **Zarząd „Unii polskiej“**, założonej przez Wiel. księdza Meyera uznał za stosowne odwołać sejm, który miał odbyć się w tym roku i odroczyć go do roku przyszłego.

— **W Poznaniu, Wis.** zawiązało się „Towarzystwo narodowe św. Jadwigi“ z zamiarem przystąpienia do Związku Narod. Polskiego. Sekretarz tego Towarzystwa, Fran. Świtalski nawołuje współmieszkańców Poznania, aby zapisywali się do grona Braci i ażeby pokazali „światu, że i oni umieją kochać Boga i Ojczyznę oraz pracować wspólnie dla dobra ogółu“.

— **Przechadzka po wodzie.** W Milwaukee tysiące ludu przypatrywało się, jak jakiś mężczyzna kroczył po kanale między ulicami Michigan i Wisconsin. Na nogach miał rodzaj łódek kauczukowych napełnionych powietrzem i posuwał się po powierzchni wody jak po lodzie.

— **Poświęcenie nowego kościoła polskiego w Buffalo N. Y.** Buffalo, N. Y. 15. listopada 1892. W niedzielę odbyła się tutaj wspaniała uroczystość poświęcenia nowego kościoła polsko katolickiego w Buffalo. Jest to już piąta polska świątynia w naszem mieście. Stanęła ona przy ulicy Broadway i przedstawia się bardzo wspaniale.

Nowa świątynia jest pod wezwaniem św. Jana Kantego. Zbudowaną została staraniem i pod kontrolą proboszcza par. św. Stanisława Wiel. ks. Pitasa. Proboszczem nowej parafii jest Wiel ks. Flaczek.

Uroczystość poświęcenia kościoła odbyła się prawdziwie świetnie. Przyjęły w niej udział towarzystwa polskie i katolickie nietylko z par. św. Stanisława, ale także i z par. św. Wojciecha i z Blac Rock. Ogółem było około 15 tysięcy ludu. Dnia tego dwie wielkie Buffaloskie parafie, od dawna rozdzielone pewnem współzawodnictwem szły razem, zapomniawszy dawnych uraz... W pochodzie liczącym 7 dywizyj znajdowało się 11 towarzystw z par. św. Stanisława, 7, z par. św. Wojciecha i 3 z par. św. Kazimierza na Black Rock. Wyróżniały się szczególniej umundurowane Tow. Huzarów 4. pułku Ułanów (Tow Związkowe i Rycerzy Stefana Batorego.

Poświęcenia dopełnił Najp. ks. biskup Ryan w asystencyi licznego duchowieństwa. Nabożeństwo, które odbyło się potem, celebrował ks. Fremmel, kazanie polskie wypowiedział ks. Wójcik. Po angielsku przemawiał Biskup, a w końcu udzielił wiernym błogosławieństwa.

Uroczysty był to dzień. Zrobił on wielkie wrażenie na swoich i obcych. Cała dzielnica polska była pięknie przystrojona we flagi. Kościół w chwili uroczystego nabożeństwa napełniło 6000 ludzi, a tłumy jeszcze stały na zewnątrz.

„*Wiara i Ojczyzna*“.

Pokwitowanie Redakcyi z odbioru książek.

Otrzymaliśmy dla kolonii polskich w Brazylii i dla Zakładu naukowego wyższego polskiego w Detroit (Stany Zjednoczone):

Od panny Maryi Burzyńskiej . .	książek	16
Od I. Związkowej drukarni we Lwowie	„	75
Od p. Zygmunta Pietruskiego . .	„	6
Od p. Adama Zatheya	„	11
Od p. Henryka Gałeckiego . . .	„	9

Od Wieleb. ks. Józefa Nawrockiego ze Świrza na książki polskie dla polaków w Brazylii, szczególnie dla dzieci katolickich 5 zł.

Serdecznie dziękujemy za dotychczasowy ten datek w imieniu Braci zamorskiej. Gorąco zaś wzywamy o dalsze przesyłki w nadziei, że już może niezadługo 2 paczki urosną do należytych rozmiarów tak, aby w Boże Narodzenie lub Nowy Rok, w właściwą porę podarunków zrobiony został początek regularnego przypływu zadatków pamięci i łączności na tem wcale nie marnem polu służenia dobrej sprawie.

Redakcya.

INSERATY.

Trzech nauczycieli ludowych

katolików, którzy pokończyli seminarya nauczycielskie z dobrym postępem posiadają stałe posady w szkołach ludowych gminy stołecznego miasta Lwowa przyjmą chętnie odpowiednie posady nauczycielskie w koloniach polskich w Brazylii lub w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki — Na wypadek przyjęcia podróż na miejsce przeznaczenia musiałaby im być zapłaconą, lub wolna karta okrętowa przesłaną. Bliższych wyjaśnień udziela

Redakcya „PRZEGLĄDU EMIGRACYJNEGO“

Lwów, Austrya ul. Ossolińskich l. 11.

Oferty należy tamże nadsyłać.

Potrzeba nauczyciela.

Parafia polska w New Waverly, Texas, w Stanach Zjednoczonych poszukuje nauczyciela od Nowego Roku 1893. Starający się o tę posadę musi obok odpowiedniego wykształcenia w języku polskim, posiadać znajomość mowy angielskiej, ażeby mógł dzieci nauczyć dobrze czytać i pisać w tymże języku. Pożądanemby również było, by umiał grać na organach. W imieniu gminy bliższych szczegółów udzielić może miejscowy ks. proboszcz. Adres do niego:

Rev. Theodor Jaron, New Waverly, Texas.
America *Walker Co.*

Te czasopisma, które zechciałyby zamieniać z nami ogłoszenia o sobie, raczą nam je przesłać w zamian za nasze. Z naszej strony przy tej wzajemności nie możemy od nich wymagać częstszego inseratu o „Przeglądzie Emigracyjnym“ jak 2 razy co miesiąc, ponieważ częściej nasze pismo dotąd nie wychodzi.

Redakcya.

TREŚĆ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.